

Wybrano władze NSZZ „Solidarność”

Czesław Smitowski przewodniczącym Komisji Zakładowej związku

WYBORY NOWYCH WŁADZ były najpilniejszym zadaniem działającego znów legalnie NSZZ „Solidarność”. W zakładzie przygotowania do nich trwały stosunkowo długo. Trzeba jednak stwierdzić, że przeprowadzone zostały bardzo starannie i z zachowaniem pełnych zasad współdecydowania wszystkich członków. Obecnie do związku zawodowego „Solidarność” należy 438 pracowników i większość z nich wzięła udział w wyborach.

Pierwsza tura odbyła się 8 sierpnia i brało w niej udział blisko 300 osób. Ordynacja wyborcza wymagała uzyskania przez kandydatów 50% plus 1 głos. To kryterium zadecydowało, że w pierwszej turze do władz zakładowych wybrano tylko 4 osoby. Jednak już w tym głosowaniu rozstrzygnięły się losy najważniejszego stanowiska — przewodniczącego związku. Podczas zebrań w dziesięciu kołach zgłoszono na nie dwie kandydatury: CZESŁAWA SMITOWSKIEGO — zatrudnionego w ZKiMR od 25 lat na stanowisku spawacza w Wydziale Głównego Mechanika i WALDEMAR MARKIEWICZA — pracującego od kilkunastu lat w Dziale Głównego Energetyka jako elektryk. Wyborcy niemal w 90% opowiedzieli się za Czesławem Smitowskim. Otrzymał on 261 głosów, a jego kontrkandydat tylko 21. W ten sposób został wybrany przewodniczącym NSZZ „Solidarność” przy ZKiMR.

W tej turze wybrano także dwóch członków Komisji Zakładowej. Najwięcej głosów uzyskał ANDRZEJ WROCHNA — 174, pracujący jako tokarz w Dziale Głównego Mechanika. O 24 głosy mniej otrzymała EWA ZDUNEK, ekonomistka z Działu Zatrudnienia i Plac. Pozostałych 26 kandydatów, którzy nie uzyskali wymaganej większości głosów, automatycznie zakwalifikowano do drugiej tury wyborów. Podobnie stało się z 11 kandydatami do Komisji Rewizyjnej. Tylko jedna

energetyka, WIESŁAW CHMIELEWSKI (76) — szlifierz z Wydziału M-3, STANISŁAW BARAN — kierownik Wydziału Utrzymania Ruchu Centrum Energetycznego, EDWARD STĘPNIK — tokarz z Wydziału M-2 (oba po 75 głosów), DANUTA TERESZKIEWICZ (73) — specjalistka ds. zaopatrzenia z Działu Zaopatrzenia oraz JAN CHRUSZCZ — kowal z Wydziału K-5 (67 głosów). Cała siódemka zgromadziła większość głosów w I turze głosowania. Co prawda, nieco zmieniły się miejsca, ale wszyscy byli na ośmiu pierwszych pozycjach pod względem ilości oddanych głosów.

Pełny skład Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” obejmuje 19 osób. Pierwotnie zakładano, że będzie to grupa dwudziestoosobowa, ale Czesława Smitowskiego wybrano jako reprezentanta koła nr 1, działającego wśród pracowników Działu Głównego Mechanika. Ponieważ został on także przewodniczącym Komisji Zakładowej, liczba członków zmniejszyła się o jedną osobę. A oto wybrani wcześniej przez poszczególne koła członkowie władz zakładowych NSZZ „Solidarność”: RYSZARD SZMIT reprezentuje pracowników Matrycowni, WIESŁAW GOLINOWSKI — zatrudnionych w transporcie, CZESŁAW BARUCIAK — zbyt, gospodarke materiałową i administrację, ZBIGNIEW PAWLACZEK — pracowników Zespołu Wydziałów Maszyn Rolniczych, ANTONI KODLEW — pion głównego energe-

NUTY WERBEL — ekonomistki z Działu Ekonomicznego, która otrzymała 74 głosy. W pierwszej turze miała ich 103 i do wyboru zabrakło jej wówczas 36 głosów. W skład komisji wszedł także EDMUND SZYWILEWSKI — ślusarz z pionu głównego Mechanika. Zgromadził on w II turze 46 głosów, podczas gdy w pierwszej miał ich aż 98.

Jak wspomnieliśmy, wcześniej przeprowadzono wybory w dziesięciu zakładowych kołach NSZZ „Solidarność”. I w tym przypadku pozostawiono członkom związku dużą dowolność. Żadnemu z kół nie ustalano limitu reprezentantów we władzach, obowiązywała jedynie zasada wyboru trzech przedstawicieli — przewodniczącego, zastępcy i sekretarza oraz przedstawiciela do zarządu zakładowego. W kołach, w których uznano to za uzasadnione, liczebność władz rozszerzono. Najczęściej działo się tak w dużych kołach, skupiających pracowników kilku wydziałów. Oto wyniki wyborów w poszczególnych komórkach związku:

W kole nr 1 wybrano Czesława Smitowskiego, ale ze względu na powołanie go na stanowisko przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, szefem koła został, wybrany wcześniej na zastępcę, JAN TARNOWSKI, zastępcą MIECZYSLAW NIEMCZUK, a sekretarzem EDWARD BABIŃ. Poza nimi do komisji wydziałowej powołano: JERZEGO WIELOCHA, ROMANA LACHA i ADAMA SZYNKĘ. Przewodniczącym koła przy Matrycowni został PIOTR MLEKO, zastępcą RYSZARD SZMIT, a sekretarzem WŁADYSŁAW WIŚNIEWSKI. Dodatkowo jako członkowie weszli do władz koła: KRZYSZTOF CYCÓN, ZBIGNIEW TYMPALSKI i HENRYK BUCZKOWSKI. Do władz koła nr 3 (transport) weszli: WIESŁAW GOLINOWSKI — przewodniczący, KAZIMIERZ PAŚLAWSKI — zastępca przewodniczącego i MIROSLAW SZALĘGA — sekretarz koła. Również trzyosobowy skład mają władze koła nr 4 (działy: zbyt, gospodarke materiałowej i adm.-gosp.), którego szefem został CZESŁAW BARUCIAK, zastępcą LEONARD WOJCIECHOWSKI, a sekretarzem SŁAWOMIR KEPA. Organizację przy Zespole Maszyn Rolniczych reprezentują: ZBIGNIEW PAWLACZEK — przewodniczący, JAN NOWAK — zastępca, WŁADYSŁAW DEREWONKO — sekretarz oraz TADEUSZ BRZEZIŃSKI jako członek. Przewodniczącym koła nr 6 (Dział Głównego Energetyka) został JERZY BIEDA, zastępcą STANISŁAW RECZYŃSKI, sekretarzem WALDEMAR MARKIEWICZ, a członkami zarządu ponadto: ANTONI KODLEW, WŁODZIMIERZ KUREK, TADEUSZ WACHOWICZ i ADAM SĄSIADA. W kole nr 7, skupiającym pracowników Wydziału Budowlano-Montażowego, Działu Inwestycji, hotelu pracowniczego i osiedla zakładowego, na stanowisko przewodniczącego wybrano MARKA GAWROŃSKIEGO. Jego zastępcą został ZBIGNIEW MAZURKIEWICZ, drugim zastępcą KAZIMIERZ BOBROWSKI, a sekretarzem MIROSLAW KACZKOWSKI.

Pracownicy Kuźni wybrali na stanowisko przewodniczącego koła TADEUSZA KUBICIELA, jego zastępcą została LUCYNA MOCZEK, natomiast sekretarzem JAN CHRUSZCZ, a członkami ZYGMUNT KOZIOL, JANINA KOWALCZYK, MACIEJ NIEBUDĘK i TADEUSZ KOZŁOWSKI. W kole nr 9 na przewodniczącego wybrano STANISŁAWA BO-CZULĘ, jego zastępcą został WIESŁAW SZYMCZYK, a sekretarzem LESŁAW SZLACHTER. Członkowie koła nr 10 to pracownicy umysłowi z działów rachuby, ekonomicznego, głównego kuźnika itp. Przewodniczącym został STANISŁAW PIĘTKA, zastępcą EWA ZDUNEK, sekretarzem JADWIGA RYŻEWSKA, a członkiem MIROSLAW MYRCHEL.

Jako zasadę przyjęto możliwość ubiegania się jednej osoby o kilka funkcji. Dlatego powtarzają się te same nazwiska we władzach zakładowych związku i kołach. Decydowali o wyborze jedynie członkowie i oni wybierali swoich reprezentantów.

M. SZCZYPIORSKI



Pismo Załogi Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze Nr 17 (182) Rok XVI 16-30 września 1989 r.

Krzywe odbicia

SYGNAŁY o niewłaściwej organizacji pracy docierają często do wszystkich zatrudnionych w zakładzie. Jeżeli nie są to opowieści o znajomych i współpracownikach, własne obserwacje mogą upewnić, że podobne stwierdzenia nie są przesadzone. Wystarczy choćby poobserwować, co dzieje się pod kasą w dniu wypłat dodatków. Ilu pracowników już od 14, a nawet 13 stoi na drodze czekając aż będzie można opuścić zakład. Upewniają o tym również grupki przesiadujących w pogodny dzień godzinami na skrzyniach i pojemnikach lub walezących się po fabryce bez wyraźnego celu.

Podobne wrażenie można odnieść, rozmawiając z mistrzami i kierownikami. Mówią oni, o której zaczyna się praca i kiedy schodzi ze stanowiska. Ile razy niektórzy z załogi przychodzą niedość do wykonywania jakiegokolwiek pracy. Swoistym zwyczajem stało się dzielenie miesiąca na dwie części. W pierwszej wszyscy mają dużo czasu. Brakuje materiałów, transportu, narzędzi itp. Dopiero w drugiej połowie udaje się przełamać tę swobodę „obyczajów” i zaczyna się gonić za wykonaniem zadań. Co prawda, ostatnio coraz rzadziej udaje się w pełni realizować plany rzeczowe, ale wartościowe są z reguły przekraczane.

Nie jest to jeszcze najgorsze. Organizację pracy, a raczej jej brak, widać najlepiej na drugiej i trzeciej zmianie. Nie tylko w okresie urlopowym, ale w ciągu całego roku wiele stanowisk pracy pozostaje nieobsadzonych. Najgorzej jest z tym właśnie na II i III zmianie, gdy i tak pracuje znacznie mniejsza grupa zatrudnionych. Często dochodzi do paradoksalnych sytuacji, gdy liczba pracowników służb pomocniczych przewyższa zatrudnionych bezpośrednio w produkcji. A jednak, chociaż sytuacja taka nie trwa od wczoraj, nic się nie zmienia. Można uznać za uzasadniony argument, że na niektórych stanowiskach nie opłaca się przerywać produkcji, gdy chodzi np. o wygaszanie pieców. Nie można w ten sposób wytłumaczyć zatrudnienia na tych zasadach w wydziałach produkujących maszyny rolnicze. Wszak znacznie prościej byłoby przenieść tych kilka osób na drugą czy nawet pierwszą zmianę. I tak są przecież wolne stanowiska.

W grę wchodzi nie tylko płaca osób zatrudnionych przy utrzymaniu ruchu, ale także kosz-

ty przygotowania wydziału, oświetlenia hal, zatrudnienia nadzoru itp. Już ponad rok temu zadawaliśmy pytanie, czy taka produkcja jest jeszcze opłacalna? Być może decydują o tym sami pracownicy, którzy za zatrudnienie w tym czasie otrzymują określone dodatki do poborów. Wydaje się jednak, że ten czynnik ma znaczenie drugorzędne.

Wielu członkom załogi trudno również zrozumieć, jak możliwe jest zakupywanie materiałów w ostatniej chwili. Jeżeli przez kilkanaście dni brakuje pewnych detali, a potem, aby nadgonić trzeba brać je wprost z samochodu. Czy nie dowodzi to, że możliwości zaopatrzeniowe były już wcześniej, tyle tylko, że nie zostały wykorzystane?

Ciągłe jeszcze, jak się wydaje, istnieją znaczne rezerwy w organizacji pracy. Nie trzeba do ich wykorzystania pieniędzy ani większej liczby pracowników, ale konsekwentnego rozliczania wszystkich z wykonywanej pracy i płacenia tylko za nią. Miała doprowadzić do tego atestacja, ale mimo że została zakończona na stanowiskach robotniczych, nie słyhać o większych zmianach. Zgromadzony materiał powędrował do szaf i chyba nie ujrzy już światła dziennego. A szkoda, bo miała ona właśnie usprawnić tę dziedzinę życia zakładu. Nie spełnił swojego zadania kolejny system wynagradzania, który w założeniach miał posiadać charakter motywacyjny. Poprzedni, krytykowany powszechnie, miał te same wady. Niewiele dała także nagroda za wyniki ekonomiczne, choć pokładano w niej pewne nadzieje. Nie oznacza to jednak, że wykorzystano już wszystkie środki. Zabrakło, jak się wydaje, najważniejszego — konsekwencji. (mis)



Czesław Smitowski obchodził niedawno jubileusz 25-lecia pracy zawodowej. Z tej okazji otrzymał Dyplom Uznania, wręczony mu przez zastępcę dyrektora ds. handlowych Aleksandra Tęczę

Fot. J. Stelczyk

osoba, uzyskując 144 głosy, spełniła wymagania statutowe i weszła w skład tej komisji. Jest nią ekonomistka z Działu Zatrudnienia i Plac JADWIGA RYŻEWSKA.

W drugiej turze wyborów, która odbyła się 18 sierpnia, wzięło udział nieco mniej członków związku. Tym razem jednak, zgodnie z ordynacją, kandydaci przechodzili większością głosów. W ten sposób do komisji zakładowej wybrano 7 członków. Zostali nimi: EDWARD BABIŃ (98 głosów) — ślusarz z Wydziału Głównego Mechanika, ZBIGNIEW KALUŻNY (82) — elektryk z Działu Gł. E-

tyka, MAREK GAWROŃSKI — Wydział Remontowo-Budowlany, TADEUSZ KUBICIEL — zatrudnionych w Kuźni, WIESŁAW SZYMCZYK — pracowników kontroli jakości oraz MAREK KUKLA, który reprezentuje pracowników umysłowych.

Do drugiej tury przystąpiło także 11 osób kandydujących do Zakładowej Komisji Rewizyjnej. Zasady ich wyboru były identyczne do przyjętych przy wyłanianiu Komisji Zakładowej, a więc decydowała większość oddanych głosów. I w tym przypadku potwierdziły się wyniki pierwszego głosowania. Najwięcej wyborców opowiedziało się za kandydaturą DA-

Co zmienić w działalności partii?

Bardzo gorąco dyskutowano podczas odbytej w ostatnich dniach sierpnia Egzekutywy KZ PZPR. Zastanawiano się nad całkowitą zmianą form jej pracy i całej partii. Przemiany, jakie zaszły w życiu politycznym kraju, skłaniają do przewartościowań dotychczasowych postaw. Ponieważ w obradach uczestniczyli trzej sekretarze oddziałowych organizacji partyjnych, przedstawili oni opinie szeregowych członków PZPR.

Głównym tematem spotkania była ocena zakładowej propagandy. Omówiono również 5 obiektów wizualnej propagandy na terenie miasta, które należą do zakładu. Generalnie zmieniają się propagowane hasła. Członkowie Egzekutywy zwracali uwagę na pozostające jeszcze w wydziałach napisy nie odpowiadające już treściom polityki partii. Podkreślono jednak, że gospodarzami w halach są kierownicy wydziałów. To oni mogą decydować o zdjęciu starych hasel i zastąpieniu ich nowymi.

Poinformowano jednocześnie zebranych o nowych punktach informacyjnych. Ponieważ nie zakończono jeszcze prac przy nowym biurze, odłożono ich zakładanie. Dopiero po oddaniu obiektu staną w jego sąsiedztwie dwie nowe gabloty.

Członkowie Egzekutywy wysłuchali również informacji I sekretarza OOP-2 WŁADYSŁAWA OGRODNICZAKA o działalności prowadzonej przez tę organizację. Wskazał on na kłopoty, jakie obecnie przeżywa cała partia i jak odbija się to na najmniejszych jej ogniwach. Zaproponował dość drastyczne, ale uzasadnione opinie członków, zmiany. Obie przedstawione informacje przyjęto pozytywnie. (k)

Dodatkowe premie nadal obowiązują

Na początku bieżącego roku zarządzeniem dyrektora zakładu ustalono dodatkowe premie dla kilku grup pracowników. Środki te przeznaczone były przede wszystkim dla zatrudnionych w działach pomocniczych, zajmujących się utrzymaniem ruchu, remontami i kontrolą jakości oraz przygotowujących oprzyrządowanie i narzędzia. W niemal wszystkich przypadkach dodatki te stały się od stycznia integralną częścią płac tych grup zawodowych. Tylko robotnikom działów głównego mechanika i energetyka premie przyznano na określony czas — 6 miesięcy.

Decyzja ta podyktowana została koniecznością sprawdzenia, czy owe premie wzmogą dyscyplinę pracy i zapewnią wyższą jej wydajność. Warunkiem wypłacenia premii było bowiem utrzymanie w sprawności maszyn i urządzeń w Matrycowni. Wiadomo, że od pracy tego zespołu zależy produkcja całego zakładu, a jeszcze do niedawna stanowił on przysłowiowe „wąskie gardło”. Po okresie obowiązywania dodatkowych premii można stwierdzić, że zdały one egzamin i nie powtarzają się już sytuacje opóźnień z powodu niesprawności maszyn.

Dyrekcja podjęła w związku z tym decyzję o przedłużeniu mocy obowiązującego zarządzenia na następne półrocze. Do końca grudnia br. pracownicy ci otrzymywać będą dodatkową premię w wysokości 24%. Podobnie jak poprzednio, i tym razem wypłacenie jej uzależnione jest od utrzymania pełnej sprawności maszyn w Matrycowni. Czy i ta premia stanie się stałym elementem płac, zależy będzie od samych zainteresowanych. (k)

100 tys. złotych dla harcerzy

Sprawy placowe zdominowały pierwsze posiedzenia nowej Rady Pracowniczej. Dyskutowano o wysokości podwyżek płac, a także o możliwościach przedsiębiorstwa i ewentualnych następstwach decyzji placowych. Postanowienie o sprzedaży dewiz zapadło po dość długiej dyskusji, choć wyrażała ona, że nie wszyscy zgadzają się na wyzbywanie się dolarów i marek na tak dużą skalę. Jednocześnie rozważano możliwość innych rozwiązań, dotyczących podwyżek płac.

Największym hamulcem jest nadal podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń. Ustalony w przepisach próg nie odpowiada potrzebom załóg w sytuacji hiperinflacji. Jego utrzymywanie uniemożliwia jednak podejmowanie kroków zaradczych, gdyż mogłyby doprowadzić do katastrofy finansowej. Rada zobowiązała dyrekcję do podwyższenia płac w przypadku, gdyby zmieniono obecnie obowiązujący próg podatkowy. Oznacza to, że niemal automatycznie ze zmianą przepisów załoga otrzymała następną podwyżkę. Jak na razie, jest to jedyny możliwy sposób zagwarantowania kolejnych zmian placowych w zakładzie.

Przedstawiciele samorządu pracowniczego rozpatrzyli także zgłoszony przez jawnoskich harcerzy wniosek o wsparcie finansowe. Pieniądze mają zasilić działalność Harcerskiego Klubu Lotniczego „Rotor”. Rada przeznaczyła na ten cel 100 tys. zł uznając, że jest to dobra inicjatywa, z której będą mogły korzystać również dzieci pracowników przedsiębiorstwa. (mis)

Skończyły się wakacje

1 września odbyła się uroczysta inauguracja roku szkolnego w szkole przyzakładowej. Tym razem uroczystości miały miejsce w Klubie Technika, dokąd jej uczestnicy zostali przewiezieni zakładowymi autobusami.

Uczniowie, nauczyciele i zaproszeni goście wysłuchali radiowego wystąpienia ministra edukacji narodowej. Następnie reprezentanci uczniów rozpoczynających naukę w szkole złożyli ślubowanie.

Swoimi wspomnieniami z okresu wojny podzielili się uczestniczący w uroczystości kombataneci — byli i obecni pracownicy ZKiMR. Najlepsze życzenia nauczycielom i uczniom przekazali: zastępca dyrektora ds. rozwoju MARIAN BORUŃ oraz sekretarz KZ PZPR BOLESŁAW MALEC.

Po inauguracji uczniowie wraz ze swoimi opiekunami wzięli udział w wiecu pokojowym, który odbył się w rynku. (l)

Rekompensaty do końca roku

Jak wynika z komunikatu dyrektora ZKiMR, przedstawionego do zaopiniowania związkowi zawodowemu, wypłata rekompensat związanych z wprowadzeniem wolnorynkowych cen artykułów mięsnych kontynuowana będzie do końca bieżącego roku. Od 1 stycznia zostaną włączone do wynagrodzeń i wypłacane będą łącznie z nimi. Jeżeli zaś chodzi o rekompensaty za kartki dla dzieci, to prawdopodobnie powiększą one dotychczasowe zasiłki rodzinne.

Ustalono zostały także terminy wypłat rekompensat do końca br. Dokonywane będą jak dotychczas, a więc z góry, 2 października, 4 listopada i 1 grudnia. W przyszłym roku pracownicy umysłowi o-

trzymają należne im z tego tytułu pieniądze 28 stycznia, natomiast pracownicy fizyczni dopiero 10 lutego.

Właśnie z myślą o tej grupie załogi NSZZ Pracowników ZKiMR stanął na stanowisku, że w przypadku indywidualnych zgłoszeń zakład powinien być przygotowany na zaliczkowe wypłacanie części wynagrodzenia nawet przez okres kilku miesięcy. Wysokość dotychczasowych rekompensat, zwłaszcza dla rodzin wielodzietnych i gorzej sytuowanych, może stanowić pokazną część ich domowych budżetów. Od 1 grudnia do 10 lutego, a więc przez prawie dwa i pół miesiąca, trzeba będzie sobie jakoś radzić. Nie dla wszystkich będzie to okres łatwy do przetrwania. (m)

Radni mają więcej pracy

Wprowadzone przed kilkoma miesiącami w zakładzie dyżury radnych MRN zdały egzamin. Pracownicy coraz częściej zgłaszają swoje problemy. Oczywiście, poruszane sprawy nie dotyczą zakładu, ale miasta i regionu oraz kłopotów, jakie towarzyszą jego mieszkańcom.

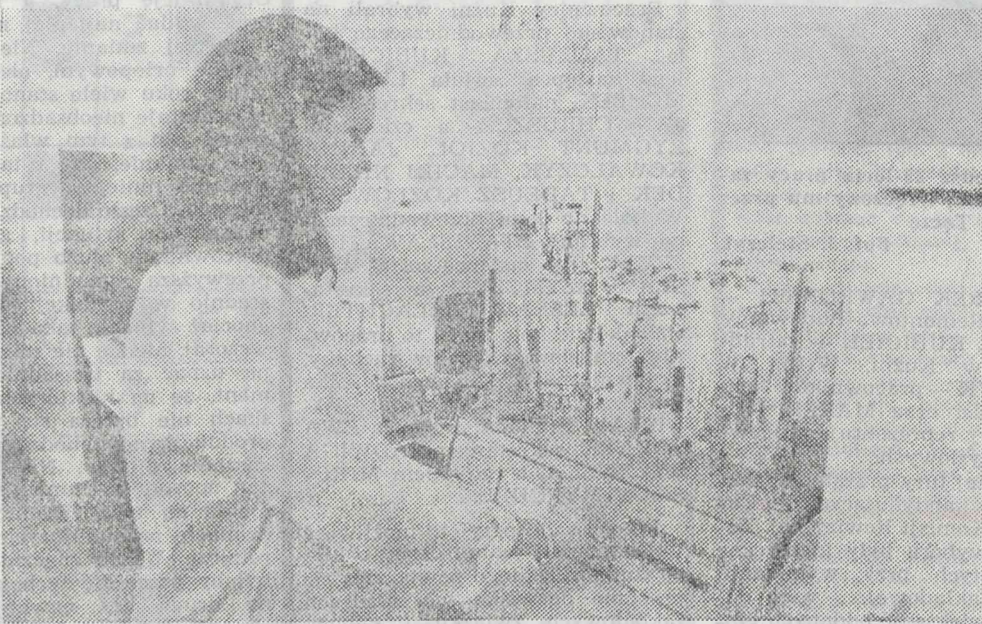
Najwięcej interwencji dotyczyło pracy handlu. Odczuwane ostatnio braki w zaopatrzeniu są tym dotkliwsze, że wiele sklepów jest zamkniętych, a godziny otwarcia innych skutecznie utrudniają życie. W tej ostatniej sprawie interwencja radnych przyniosła już efekty. Gorzej jest w kwestiach przekazywania placówek w ajencję. Przedsiębiorstwa handlowe pilnie strzegą swoich sklepów nawet wówczas, gdy nie są one wykorzystane.

Wiele głosów dotyczyło zielonego rynku.

Wydawało się, że na stałe wrócił on w pejzaż miasta. Powstał jednak pośpiesznie wdrożony projekt zlikwidowania go. Po interwencji komisji ds. handlu MRN reaktywowano działalność targowiska. Na rozstrzygnięcie czekają jeszcze wnioski przez radnych propozycje wykorzystania placu wokół ratusza i kilku sklepów.

Równie często zgłaszano uwagi dotyczące działalności PGKiM. Wykonywane przez jego pracowników usługi drożeją, ale nie wiąże się to z poprawą ich jakości. Interwenujący zwracali uwagę szczególnie na wywożenie śmieci.

Wszystkie zgłoszone przez wyborców tematy zostały przekazane odpowiednim komisjom MRN. Zgłaszający mogą liczyć na pełne odpowiedzi, dotyczące poruszanych spraw. Wieloma osobom zajęły się zakładowi radni. (k)



Laborantka Alicja Bosak z Działu BHP i Ochrony Środowiska podczas obsługi mikroanalizatora konduktometrycznego do oceny składu gazów (CO, CO₂, etam, metan) na stanowiskach roboczych

Fot. J. Stelczyk



— Zakładowe koło Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich zorganizowało dla swoich członków wyjazd na spektakl wrocławskiego Teatru Współczesnego pt. „Sztuka mistrz z Lublina”. Niska cena biletów oraz nagrodzone wieloma wyróżnieniami przedstawienie ściągnęło znaczną grupę chętnych.

— Trwają prace wykończeniowe w nowym biurze. Tym razem trzeba było ściągnąć na plac budowy firmy z zewnątrz. Pierwsza z nich rozpoczęła prace malarskie na klatce schodowej. Jeżeli uda się utrzymać właściwe tempo robót, jeszcze w tym roku do nowego obiektu przeprowadzą się pierwsze biura.

— Przygotowywany jest aneks do regulaminu nagradzania za wnioski racjonalizatorskie. Dotyczyć będzie przede wszystkim podwyższenia kwot wypłacanych za nowatorskie projekty i opracowania.

— Od października ponownie zdrożały przejazdy autobusami PKS i WPK. Taka operacja pociągnęła za sobą konieczność podniesienia cen nie tylko na bilety miesięczne tych przewoźników, ale także na przejazdy zakładowymi środkami transportu. Średnio ceny są teraz wyższe o 60 procent.

— Komisja Socjalna NSZZ Pracowników ZKiMR oraz przedstawiciele Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” rozdysonowali część środków przeznaczonych na fundusz mieszkaniowy załogi. Czterem pracownikom przyznano określone kwoty na dofinansowanie wkładów mieszkaniowych, jeden otrzymał pożyczkę na budowę domu, a dwóch na remont mieszkań. Wszystkie zgłoszone wnioski załatwiono pozytywnie.

— Do końca września prowadzono w Dziale Socjalnym zapisy osób, które chcą zakupić węgla, korzystając z pośrednictwa przedsiębiorstwa. Zgłoszone zamówienia będą realizowane dopiero w przyszłym roku.

— Bardzo wnikliwie rozpatrzone kolejną partię wniosków o zapomogi. Z sześciu, jakie napłynęły do komisji reprezentującej oba związki zawodowe, pozytywnie zaakceptowano tylko jeden. Cztery odrzucono, a w jednym przypadku postanowiono przeprowadzić wizję lokalną w mieszkaniu wnioskodawcy.

— Przez cały wrzesień trwał remont zakładowej stołówki. Pracownicy korzystający z obiadów stołowali się w tym czasie w FWE. Remontowano także znajdujący się obok stołówki bufet. Tak więc pracownicy korzystali z jednego punktu sprzedaży artykułów spożywczych. Jak długo trzeba było czekać w kolejkach, nie trudno zgadnąć.

Nowa malarnia w 1991 roku

Rozpoczęto prace w Wydziale W-4

Mnożące się kłopoty z wprowadzonym kilka lat temu malowaniem elektrostatycznym potwierdzają słuszność decyzji o budowie nowej malarni dla wydziałów maszyn rolniczych. Przedsięwzięcie to nie jest proste, gdyż wymaga sporych nakładów finansowych i robót inwestycyjnych w halach fabrycznych. Prace te zostały już rozpoczęte w Wydziale W-4.

Jak dotąd, robotnicy z Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego Nr 1, głównego wykonawcy malarni, zrobili już kilkometrowe wykopy. Będą mieścić się tu wanny do malowania zanurzeniowego. Zanim to jednak nastąpi trzeba wykonać fundamenty i zabezpieczyć boczne ściany wykopu. Następnym etapem będzie podłączenie instalacji elektrycznej i wentylacyjnej. Z tym ostatnim są pewne kłopoty.

Przy tego typu pracach konieczne jest zastosowanie niewybuchowych silników i specjalnych urządzeń nie produkowanych w kraju. Rozpoczęto już rozmowy z zainicjatorami ich wytwórcami. Cała operacja prowadzona jest bez przerywania prac przy montażu maszyn rolniczych. Dla zatrudnionych tu stanowi to pewną uciążliwość i zmusza do pogodzenia się z tym, że sytuacja ta potrwa jeszcze kilkanaście miesięcy. Zgodnie z przewidywaniami malarnia zostanie oddana do użytku w 1991 roku, o ile wszystkie prace będą zakończone w terminie, dostawcy wywiążą się ze swoich zobowiązań, a przedsiębiorstwu wystarczy dewiz na zakup niezbędnego sprzętu. (mis)

Będziemy walczyć o płace — zapowiadają inżynierowie i technicy

PRÓBY FORMOWANIA ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inżynierów i Techników podjęto wiosną tego roku. W czerwcu Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował nową organizację i przyjął proponowany statut związku. Od tego czasu zaczęło się formowanie zakładowych i okręgowych organizacji związkowych. W Zakładach Kuzienniczych związek kadry inżynieryjno-technicznej zawiązał się 25 sierpnia. Na założycielskie zebranie przyszło ponad 20 osób i one utworzyły komitet tymczasowy, kierujący nową organizacją.

Stanowiło to jednak tylko finał przygotowań prowadzonych już od dłuższego czasu. Powodem utworzenia związku była ciągle pauperyzacja plac i statusu zawodowego inżynierów i techników. Już w 1982 r. Naczelna Organizacja Techniczna i Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich podjęły próbę ustalenia właściwych proporcji płacowych w zakładzie. Było to konieczne, gdyż relacje między płacami robotników i kadry ulegały ciąglemu spłaszczaniu. Jeżeli w latach pięćdziesiątych wskaźnik ten wynosił średnio 1,7 płacy w przedsiębiorstwie, to w osiemdziesiątych już tylko 0,8 średniej płacy robotnika. Jak dotąd, na niewiele zdały się postanowienia władz państwowych. W 1984 r. resort pracy, plac i spraw socjalnych wydał obowiązujące do dziś wytyczne nr 44 w sprawie proporcji plac w zakładach. Ustalono w nich, że płace kadry inżynieryjno-technicznej powinny wynosić co najmniej 1,3 średniej płacy w przedsiębiorstwie. Za docelowy uznano wskaźnik 1,6. Osiągnięcie go miało umożliwić m.in. wprowadzanie także w ZKiMR system wartościowania pracy. Niestety, wskaźniki te nadal spadają.

Minimalny wpływ na poprawę sytuacji miały działające stowarzyszenia i organizacje techniczne. Niewielkie uprawnienia nie pozwalały im na skuteczne działanie i osiągnięcie oczekiwanych przez ogół członków efektów. Możliwość działania zapewniała jedynie organizacja związkowa, która na mocy obowiązujących przepisów uprawniona jest do załatwiania spraw płacowych i podpisywania porozumień. Co więcej, może także stosować pewne formy legalnego nacisku, tak na dyrekcję przedsiębiorstwa, jak i na administrację państwową w celu realizowania obowiązujących postanowień prawnych.

Konieczność powołania nowego związku uzasadniona jest nikłym zainteresowaniem osób działających obecnie w zakładzie organizacją związkowych sytuacją kadry. Jak podkreślił WALDEMAR MACKOWIAK, otwierający zebranie założycielskie, nie ma obecnie żadnych podstaw, aby twierdzić, że sytuacja poprawi się. Związki muszą reprezentować większość swoich członków, a kadra inżynieryjna stanowi zaledwie niewielki procent załogi. Do tej pory nie było organizacji związkowej, reprezentującej interesy tej grupy. Podobnie dzieje się przy wymuszanych obecnie podwyżkach plac. Liczą się tylko te grupy, które domagają się swoich praw i grożą wstrzymaniem produkcji. Ponieważ głosy inżynierów i techników nie były brane pod uwagę przy formułowaniu porozumień placowych, założenie związku powinno okazać się potrzebne.

Po pierwsze związek zyska prawo do zatwierdzania wszelkich porozumień placowych jak dotychczas działające. Jeżeli przedstawiciele organizacji uznają projekt za niekorzystny dla swoich członków, mogą go nie podpisać, co będzie równoznaczne z zawieszeniem jego mocy. W przypadku, gdy — mimo akceptacji — porozumienie zostałoby wprowadzone w życie, związek ma prawo zaskarżyć je do sądu. Oczy-

wiście, takie postępowanie przewidziane jest w skrajnych sytuacjach. Powinny one jednak uzmysłwić, że ze związkiem kierownictwa zakładów muszą się liczyć.

Podstawowym zadaniem, jakie wyznaczili sobie członkowie komitetu założycielskiego, jest dbałość o właściwy poziom plac i świadczeń socjalnych kadry inżynieryjno-technicznej. Podstawowym celem będzie doprowadzenie do sytuacji, aby płace kadry osiągnęły poziom wyznaczony w rozporządzeniu ministerialnym. Najwięcej dyskusji wywołały sposoby, jakimi nowy związek powinien się posługiwać. Wszyscy byli zgodni, że dotychczasowe działania, polegające na wyjaśnianiu i apelowaniu do dyrekcji, nie przynoszą żadnych efektów. Trzeba więc podejmować inne kroki.

Uczestnicy zebrania mówili też, że wprowadzane obecnie podwyżki są sprzeczne z podpisanym i ciągle obowiązującym porozumieniem placowym. Nadal ważny jest np. zapis o ustalaniu podwyżek plac przez bezpośredniego przełożonego. Niestety, nie jest on od kilku miesięcy respektowany. Dzielenie środków finansowych według zasady „każdemu po równo” przekreśla postanowienia układu pomiędzy dyrekcją i związkami zawodowymi.

Zgromadzeni domagali się także wykozystania rezultatów przeprowadzonego wartościowania pracy. Wszystkie obliczenia są już podsumowane. Choć posługiwanie się jego wynikami nie stanowiłoby rozwiązania idealnego, na pewno byłoby lepsze od dzielenia wszystkim po równo. Nie negowano przy tym faktu, że na niektórych stanowiskach robotniczych powinny obowiązywać wysokie płace, ale traktowanie ich jako wyrównywania świadczeń w tytułu wzrostu cen jest nieporozumieniem. Przytaczano przykład, że młody pracownik, po ukończeniu nauki w OHP, ma za ledwie o kilka tysięcy mniej od inżyniera z kilkunastoletnim stażem. Właśnie chodzi przede wszystkim o uwypuklenie takich różnic.

Pierwszym posunięciem nowego związku było wysłanie 3-osobowej delegacji na odbywające się właśnie tego dnia spotkanie dyrektora z przedstawicielami załogi. Przedłożyli oni stanowisko związku i oświadczyli, że nie podpiszą żadnego aneksu do porozumienia placowego, które będzie uprawomocniało obecne podwyżki. Zostało ono zignorowane przez delegatów załogi, natomiast ze zrozumieniem przyjął je dyrektor zakładu. Jednak, jak sam wyjaśnił, obecnie nie może obiecać szybkich zmian placowych i wprowadzenia właściwych proporcji między zawodami.

Członkami grupy założycielskiej związku są m.in.: LEON WIĄCEK, BARBARA MAREK, DANUTA BALCHANOWSKA, WALDEMAR MACKOWIAK, ZYGMUNT JÓZWIK i TADEUSZ CHARYTONOWICZ. Do nich można zgłaszać się po bliższe informacje na temat przynależności do związku i jego działalności.

M. SZCZYPIORSKI

Bolesław Babijczuk

W LIPCU obchodził jubileusz 30-lecia pracy w ZKiMR. Jest jednym z tych, którzy całą karierę zawodową związali z przedsiębiorstwem. Zatrudnił się w ówczesnej Fabryce Narzędzi Rolniczych w 1959 roku. Pracę w zakładzie przerwał tylko na odbycie zasadniczej służby wojskowej. Jest jednym z tych mistrzów, którzy mogą pochwalić się bardzo długim stażem na tym stanowisku.

— Rozpocząłem pracę w hali, która już nie istnieje — wspomina BOLESŁAW BABIJCZUK. — Teraz znajduję się na jej miejscu nowy obiekt — hala Wydziału W-5. Podobny los spotkał większość budynków z tamtego okresu. Stare, niskie, często rozpadające się już obiekty ustąpiły miejsca nowym. Podobnie stało się z drogami. Jeszcze w latach sześćdziesiątych po wielu z nich trudno było przejść. Grzęzło się w błocie po każdym większym deszczu, a przecież najważniejszym środkiem transportu była wówczas taczka. Nikt nie myślał o wybetonowanych ulicach i wózkach akumulatorowych. Niewiele się wówczas o tym w ogóle wiedziało.

Najpierw zatrudniony został przy wykonywanych wówczas w zakładzie zaworach do baterii koksowniczych. Produkcję tę prowadzono przez kilka lat. Była, jak na owe czasy, czymś zupełnie nowym i odpowiedzialnym. Wszystkie detale musiały być bardzo precyzyjnie doszlifowane i dopasowane, musiały też zachować dużą wytrzymałość na ciśnienie. Pracował jako ślusarz aż do powołania do wojska. Po powrocie w tym samym charakterze zatrudniony został w narzędziowni. Pracował w niej przez dwa lata.

— Z tych pierwszych lat najbardziej utkwiły mi w pamięci ciężkie warunki socjalne — dodaje B. Babijczuk. — Na początku w ogóle nie było szatni ani umywalni. Oczywiście, o umyciu się nie było właściwie mowy. Potem oddano pierwszą szatnię. Wszyscy chcieli z niej korzystać i to doprowadziło do ogromnej ciasnoty. W jednej połowce szafki ubraniowej składało swoje rzeczy dwóch lub trzech pracowników. Łatwo sobie wyobrazić, jak to wyglądało.

W 1965 roku został powołany na stanowisko kierownika rozdzielni. Podlegały mu międzywydziałowe i wydziałowe rozdzielnie. Gromadzono w nich wówczas detale, części wyrobów przed montażem i przechodzące z kooperacji. Gdy zaczynała się zmiana, rozdzielnie wydawały materiały do produkcji, a gdy kończyła, odbierały je lub przekazywały do innych wydziałowych rozdzielni. Wszystkie detale i podzespoły były liczone i w oparciu o specjalne formularze przekazywane dalej. Po kilku la-

tach zaczęto jednak zamykać rozdzielnie i wówczas — w 1975 r. — przeszedł na stanowisko mistrza w wydziale W-4.

— Moim zdaniem to bardzo trudny od-cinek — mówi Bolesław Babijczuk. — Na montażu zbiegają się ścieżki wszystkich komórek zakładu. Dopiero tu widać dokładnie niedoróbki. Wychodzą na jaw, gdy łączy się je w całość. Maszyny muszą przecieć działać. Nie można mówić o jakimkolwiek „przymrużeniu oka”, bo ostatecznie ogniwo w kontroli jakości stanowi odbiorca produktu. Na szczęście, na moich pracowników mogę liczyć w różnych sytuacjach.

Od czternastu lat pracuje jako mistrz i choć nie wszystko układa się najlepiej, nie zamierza zmieniać pracy. Jak sam mówi, przyzwyczaił się do pokonywania trudności. Kiedyś udzielał się społecznie, ale gdy zaczęły się kłopoty ze zdrowiem, musiał zrezygnować z tej działalności. Często musi stawać sam przy taśmie, gdy brakuje ludzi do pracy. Gorzej jednak, gdy dostarczane elementy maszyn i materiały są złej jakości. Często są one niedostosowane do zachodniemieckich urządzeń i wówczas trudności się nasilają. Najwięcej kłopotów nadal stwarza malowanie.

— Często wracam do pierwszych lat pracy w zakładzie — stwierdza B. Babijczuk. — Ludziom na pewno żyło się gorzej, ale panowała bardzo dobra atmosfera. Szanowano robotę, podchodzono do niej z jakimś entuzjazmem, którego dziś już zupełnie nie widać. A do tego kwitło jeszcze życie towarzyskie. Załoga spotykała się na różnych uroczystościach, sama podejmowała wiele akcji. Np. do zwyczaju niejako należało porządkowanie co jakiś czas wydziałów. Sami myśleliśmy maszyny i sprzętaliśmy swoje stanowiska. Nikt za to nie płacił, a jednak ludzie chętnie to robili. Dzięki temu praca dawała pewne zadowolenie.

Jest cenionym pracownikiem. Z jego zdaniem liczą się nie tylko podwładni, ale także przełożeni. Po trzydziestu latach pracy w ZKiMR nie żałuje, że związał swoje życie z jedną firmą.

— Ci, którzy odchodzą — mówi, — zyskują tylko pozornie. Wyższe płace w innym przedsiębiorstwie to sprawa chwilowa. Zakłady Kuziennicze zawsze były na górze z płacami, a inne fabryki jedynie chwilowo uzyskiwały prymat. Dlatego odchodzący często wracają do zakładu. Ja bym tak nie potrafił.

Notował: M. SZCZYPIORSKI

Sposób na mieszkanie

Odżywa patronackie budownictwo

PRZEZ KILKA LAT jednym z głównych mierników atrakcyjności pracy w ZKiMR była możliwość szybkiego otrzymania mieszkania. Piszę była, gdyż z roku na rok szanse takie maleją, a obowiązujące przepisy znacznie je ograniczają. Status mieszkań zakładowych jako lokali zastępczych zmusza do szukania innych, spółdzielczych rozwiązań. Problemem jest zresztą znacznie więcej. Można założyć książeckę systematycznego oszczędzania, ale nie zarejestrować jej w spółdzielni. Zatrzymane są także na czas nieokreślony zapisy na członków i kandydatów.

Jeżeli dodamy do tego zmniejszającą się co roku ilość oddawanych do użytku lokali, to wizja własnego mieszkania spółdzielczego okaże się dla większości młodych ludzi mirażem. Co więc pozostaje? Do niedawna sporem zainteresowaniem cieszyło się budownictwo jednorodzinne. Obecnie, pomimo korzystnych zmian w przepisach kredytowych, i ta ewentualność staje się odległą. Stale rosnące ceny na wszystkie niezbędne materiały i ich niedostatek na rynku skutecznie odstrasza nawet największych optymistów.

Sytuacja młodych ludzi bez własnego mieszkania sprowadza się zazwyczaj do tego, że nie posiadają większych oszczędności, brakuje im wsparcia finansowego i nie stać ich na podjęcie własnej budowy. Pozostaje więc zapomniane już budownictwo patronackie. Wyższość jego polega przede wszystkim na tym, że nie są konieczne prawie żadne nakłady finansowe. Zainteresowani podpisują stosowne umowy i odpracowują cały wkład spółdzielczy bądź brakującą jego część na budowie. W ten sposób osoby, które decydują się na tę formę, muszą jedynie dysponować pewną ilością wolnego czasu.

W Jaworze ma być rozpoczęta pierwsza

inwestycja tego typu. O dziwo, wszyscy chętni rekrutują się z koła ZSMP przy Jaworskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. 14 jego członków ma podjąć pracę przy ul. Lipowej. Tzw. plomba pomieści wszystkich zainteresowanych oraz kilka ich rodzin. Podjęcie tego przedsięwzięcia było możliwe dzięki zawarciu trójstronnej umowy pomiędzy spółdzielnią mieszkaniową, JPB i Zarządem Wojewódzkim ZSMP. Umożliwia ona zawieranie przez grupy młodzieży konkretnych umów patronackich na budowę domów mieszkalnych. Oczywiście, wiele zależy od samych zainteresowanych. Już teraz coraz częściej mówi się o braku wolnych terenów pod budownictwo mieszkaniowe, o konieczności przygotowania i uzbrojenia ich w instalacje. Ale są i inne kłopoty. Do nich należy zwiększające się stale zapotrzebowanie na energię cieplną i gaz. Przy obecnych możliwościach dostarczania jej może okazać się, że nie wszyscy będą mogli korzystać z centralnego ogrzewania.

Co prawda, planuje się budowę centralnej ciepłowni i unowocześnienie innych, eksploatowanych w mieście od wielu lat podobnych obiektów. Jest to zadanie na kilka najbliższych lat. Mimo to zainteresowanie budownictwem patronackim rośnie. Jeszcze kilka miesięcy temu formą tą interesowały się w zakładzie zaledwie dwie osoby. Dziś jest ich blisko dziesięć. Jeżeli znajdą się następni chętni, będzie można myśleć o zawiązaniu odpowiedniego zespołu patronackiego.

W obecnych warunkach ta forma budownictwa może chyba najskuteczniej zapewnić dach nad głową młodym rodzinom. Warto więc zastanowić się i skorzystać z doświadczeń innych.

(miś)



Skromna, bo zaledwie 3-osobowa, reprezentacja inżynierów i techników nie potrafiła przekonać delegatów załogi, w przeważającej większości pracowników produkcyjnych, do swoich racji. W atmosferze ekscytacji trudno jednak o zrozumienie dla racjonalnych argumentów

Fot. J. Stelczyk

Czy starczy dewiz na zakup maszyn?

DEWIZOWE ZAKUPY maszyn zawsze budziły sporo kontrowersji. Najpoważniejsza z nich to opłacalność takich przedsięwzięć. Ludzka praca w naszym kraju jest tak tania, że właściwie sprowadzenie supernowoczesnych urządzeń wygląda raczej na fanaberię niż konieczność. Mimo to w ostatnich latach udało się sprowadzić z tzw. drugiego obszaru płatniczego kilka maszyn odpowiadających obecnym standardom światowym. Najdłużej chyba mówiono o oczyszczarce, pile taśmowej i druciarce. O ile dwie pierwsze maszyny są już w zakładzie, to ostatnia jakoś nie może tu dotrzeć.

Jeszcze kilka lat temu w ramach unowocześnienia Matrycowni mówiono o konieczności zakupu drążarki elektrochemicznej, pily taśmowej i druciarce. Po sprowadzeniu tych pierwszych i zastosowaniu w produkcji okazało się, że efekty, jakie przyniosą, przekraczają wstępne wyliczenia. Dlatego zdecydowano się na zakup kolejnej pily. Jednak później jakby osłabił zapal do zagranicznych nabytków. Coraz rzadziej mówi się o potrzebie zainstalowania w Matrycowni druciarce. Niemniej jednak poczyniono już pewne kroki w tej sprawie.

Jeszcze przed kilku laty zbierano oferty firm specjalizujących się w produkcji podobnych urządzeń. Przeprowadzono rozmowy, przyjmowano wstępne ustalenia i podpisywano projekty umów, ale na tym cała sprawa skończyła się. Zasadniczym powodem jest chyba brak zdecydowania służb zajmujących się zakupami i samych zainteresowanych — kierownictwa Matrycowni.

Druciarce, czyli poprawnie wycinarka drutowa, to bardzo precyzyjne urządzenie, które miałyby zastosowanie przede wszystkim przy wykonywaniu wkładek. Tradycyjnymi metodami nie można zaspokoić potrzeb matrycowni i dlatego konieczne jest zlecenie tych robót innym zakładom. Koszty takich operacji są ogromne. Np. wykonanie wkładek do gęsiostópki kosztuje około miliona złotych. Jeżeli przemnożymy to przez ilość wykonywanych w ciągu jednego roku narzędzi do wykonania produkcji i dodamy inne podobne zlecenia, kwoty będą ogromne.

Nie jest to jedyny argument, przemawiający za kupnem wycinarki. Jej wydajność zaspokoiłaby potrzeby przedsiębiorstwa i umożliwiłaby wykonywanie zamówień innych fabryk. W praktyce oznacza to ograniczenie wydatków i zwiększenie własnych zysków. Wydaje się, że okoliczności te zdecydowanie przemawiają na rzecz zakupu, ale...

Zgromadzone na koncie zakładu środki dewizowe już od dawna pozwalały na jej zakup. Zabrakło jednak decyzji. Przed wydaniem tak dużych pieniędzy przeprowadza się rachunek ekonomiczny. Z jednej strony mamy koszt, jaki trzeba ponieść, aby zakupić maszynę, a z drugiej efekty, jakie przyniesie jej zastosowanie. Jeżeli ta druga kwota przekracza pierwszą, jest oczywiste, że zakup jest opłacalny. Wiadomo, że przed zainstalowaniem i wykorzystaniem maszyny nie można przewidzieć wszystkich jej możliwości. Pokażę to dopiero praktyka, jednak należy przeprowadzić obliczenia orientacyjne. Najbardziej powołanymi do tego są fachowcy, znający się na zagadnieniu i ci, którzy ją eksploatowali. Takie obliczenia są, ale zapal do unowocześnienia Matrycowni osłabił. Brakuje orędowników, którzy uzasadniliby potrzebę zakupu.

Jak wiadomo, ostatnie podwyżki plac odbyły się kosztem sprzedania znacznej ilości wypracowanych dewiz. Do końca roku jest jeszcze kilka miesięcy. Być może podobne operacje będą musiały być powtórzone. Jeżeli jednak do tego dojdzie, wycinarka drutowa i tak pozostanie na długo poza zasięgiem fabryki.

(mis)

Siedem godzin przy drodze

Kto odpowiada za sprawność autobusów

Rosnąca ilość wyjazdów i wycieczek zdaje się potwierdzać pozytywne oceny wystawiane zakładowym transportowcom. Jednak co jakiś czas pojawiają się wieści o zupełnie innym wydźwięku. To autobus zjeżdża do rowu, to znów inny ulega krakwie. Przez pewien okres kłopoty sprawiało pokonanie przez fabryczny tabor trasy do Wrocławia. Nie wiadomo, czy to zle fluidy, czy też inne przyczyny doprowadziły do popsucia się na tym odcinku kilku aut.

Podobnie zdarza się na dłuższych trasach. Już w ubiegłym roku dyskutowano nad awarią instalacji elektrycznej w jednym z autokarów. Przez kilka godzin wyjeżdżający na wczasy, a wśród nich małe dzieci, czekali przy drodze obok niesprawnego pojazdu. Podobne przypadki miały miejsce również w tym sezonie. Tym razem wracający z wczasów zostali „uwiezieni” między Poznaniem a Leszmem. Nie wiadomo, jak doszło do awarii i dlaczego jej usuwanie trwało aż 7 godzin. Obie strony — wczasowicze, jak i kierowca — zachowują powściągliwość w ocenie zjawiska.

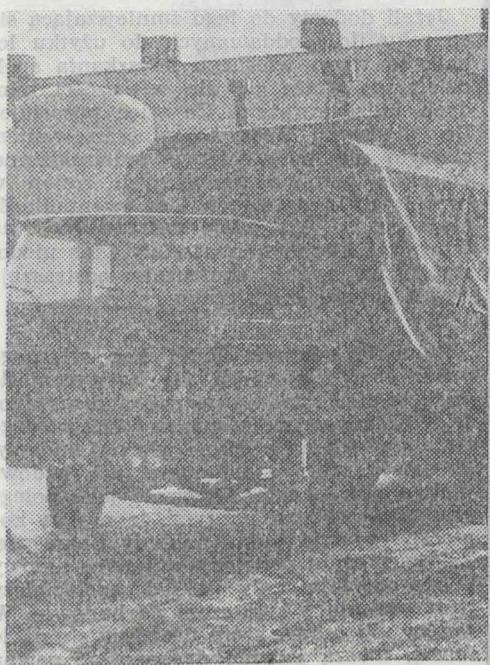
Można jednak pokusić się o kilka wniosków, skoro to właśnie pasażerowie, a nie kierowca, szukali w nocy jakiegoś sposobu na ściąganie pojazdu. Powodem mogła być niezbyt grzeczna wymiana zdań pomiędzy obiema stronami. Ponownie do śpięć doszło rano, gdy ktoś włączył radio, budząc dzieci. Tak czy inaczej, powrót z nadmorskiego wypoczynku przeciągnął się ponad wszelką miarę i zmałcił wspomnienia. Do podobnego zdarzenia doszło na innej trasie, choć tu, na szczęście, odległość była znacznie mniejsza, więc i pomoc nadeszła szybciej.

Powtarzanie się podobnych sytuacji zmusza do zastanowienia. Wszak do awarii autokaru doszło również podczas jednej z wycieczek do Wiednia. Tym razem także nie obeszło się bez pomocy mechaników. Jeżeli autokary, choć nowe, tak często ulegają awariom, co będzie za kilka lat, kiedy tabor zostanie już rzeczywiście znacznie wyeksploatowany?

Wiadomo, że większość kierowców posiada kwalifikacje mechaników samochodowych. Powinno to umożliwić im wykonywanie drobnych napraw na trasie. Można też sądzić, że właśnie przewożący ludzi powinni starać się o zdobycie podobnych kwalifikacji z myślą o pasażerach. Nie naprawienie auta w drodze może świadczyć o bardzo poważnej awarii albo niechęci do pasażerów.

W obu przypadkach konieczna jest interwencja. Wszak właśnie na kierowcach spoczywa odpowiedzialność za wszystkich podróżnych. Jeżeli sprawa zawęza się do zagadnień technicznych, warto się nią tym bardziej zająć. Eliminowanie zagrożeń jest najważniejszym zadaniem mechaników i powinni oni zatroszczyć się o właściwy stan powierzonych im aut. Wydaje się, że warunki po temu istnieją.

(k)



Fot. F. Kopec

Złotówki za dolary na podwyżki

Emocje nie służą racjonalnym zachowaniom

SIERPNIOWE WYDARZENIA w przedsiębiorstwie, będące w jakiejś mierze odzwierciedleniem nastrojów społecznych w kraju, zmuszają do zastanowienia przede wszystkim nad przyszłością fabryki, ale także nad rolą, jaką mają do spełnienia statutowe organy przedsiębiorstwa, organizacje związkowe i inne, działające na jego terenie.

23 sierpnia, w kilka zaledwie dni po podjęciu decyzji o wprowadzeniu w zakładzie kolejnej podwyżki plac dla całej załogi, przetrwała praca załoga wydziałów Kuźni, domagając się dodatkowo po 80 tys. zł dla każdego zatrudnionego. Uznali bowiem, że dotychczasowe podwyżki, jakie otrzymali wcześniej, to stanowczo za mało w stosunku do wzrostu cen żywności.

Dwa dni później odbył się w wydziałowej stołówce Kuźni kolejny wiec robotniczy, na który przybyli członkowie kierownictwa zakładu, związków zawodowych oraz wybrani przez załogę reprezentanci poszczególnych działów i wydziałów. Tym razem negocjacje trwały długo. Z sytuacji finansowej przedsiębiorstwa wynikało bowiem, że kolejna podwyżka plac wymaga dodatkowej sprzedaży dewiz. Uzgodniono więc, że — jeżeli rozwiązanie takie zaakceptuje Rada Pracownicza — zakład sprzeda jeszcze ok. 350 tys. dolarów, aby użyte w ten sposób pieniądze przeznaczyć na dalsze podwyżki plac. Nie mogą one być jednak wyższe niż 40 tys. dla każdego pracownika.

Wyliczenie to wzbudziło spore wątpliwości. Dla większości pracowników, nie znających mechanizmów kształtowania funduszy na wynagrodzenia, kwota ta okazała się zbyt niska, niż wynikałoby to ze zwykłego przeliczenia sprzedanych dolarów nawet po kursie dalekim od czarnorynkowego. Co więc z resztą pieniędzy? Z całą pewnością nikt nie zamierza ich ukrywać przed załogą. Rzec jednak w tym, że proste wyliczenia nie mają nic wspólnego z obowiązującymi przepisami. Nie można wszystkich złotych uzyskanych ze sprzedaży dolarów przeznaczyć na podwyżki wynagrodzeń bez określonych konsekwencji podatkowych. Gdyby tak postąpiono, trzeba byłoby równocześnie zapłacić już nie miliony, ale miliardy złotych podatku od wzrostu wynagrodzeń. Konsekwencje takiej decyzji, podkreślam tu już po raz kolejny, byłyby dla przedsiębiorstwa i załogi tragiczne.

Trzeba więc zdawać sobie sprawę z tego, że tylko część pieniędzy ze sprzedaży dewiz może być bez żadnych konsekwencji podatkowych przeznaczona na wzrost wynagrodzeń. Stanowią one bowiem integralną część zysku przedsiębiorstwa, a przyczyniając się do poprawy relacji ekonomicznych, umożliwiają dodatkowe wypłaty z funduszu wynagrodzeń.

Znacznie więcej, także w porównaniu z poprzednim zebraniem, było rozbieżności w opiniach na temat sposobu podziału wynegocjowanych pieniędzy. Zwolennicy zasady „wszystkim po równo” wprawdzie i tym razem przegłosowali swoich przeciwników, ale nie była to już przewaga tak przygniatająca, jak poprzednio. Osobiście odbieram to jako zwistun racjonalnego myślenia. Sądzę, że takie właśnie podejście do sprawy coraz częściej będzie dochodzić do głosu i ostatecznie zwycięży. Niezbędnym jednak warunkiem jest opadnięcie fali emocji, jaka zawałała załogami większości zakładów pracy i instytucji. Być może, do głosu dojdzie zdrowy rozsądek, a nie demagogia o jednakowych żółdkach i wyższości pracy fizycznej nad umysłową, a wypowiedź inżyniera na temat degradacji finansowej ludzi z wyższym wykształceniem nie wzbudzi salwy śmiechu wśród jego współtowarzyszy w roboczych ubraniach.

Z satysfakcją należy odnotować pewne symptomy zapowiadające zmianę opcji Rady Pracowniczej w kwestii sposobu przeprowadzania w zakładzie podwyżek wynagrodzeń. Wśród jej członków nie ma już jednomyślności w obronie koncepcji „wszystkim po równo”. Na podstawie wypowiedzi niektórych jej członków podczas posiedzenia 25 sierpnia można przypuszczać, że była to jedna z ostatnich podwyżek plac przeprowadzona według tej metody.

Trzeba, oczywiście, zdawać sobie sprawę, że w kwestii tej nie osiągnie się powszechnej zgody całej załogi. W przedsiębiorstwie musi jednak znaleźć się ktoś, kto wzniesie się ponad grupowe interesy i przede wszystkim zatroszczy się o interes zakładu i całej jego załogi. Nikt mnie bowiem nie przekona, że osłabianie kondycji ekonomicznej fabryki i ograniczanie możliwości jej rozwoju służy interesowi załogi. Oczekuję więc, że znajdzie się ktoś, kto narażając się, być może, pewnej czę-

ści załogi, zacznie wreszcie studiować emocje, przełamując stereotypowe myślenie, łagodzić wydziałowe i zawodowe antagonizmy. Konieczne jest bowiem jak najszybsze torowanie drogi racjonalnemu myśleniu. W normalnych warunkach głównym propagatorem takich zachowań pracowników powinny być organy przedsiębiorstwa, a więc członkowie kierownictwa i samorządu załogi. Czy jednak w warunkach cenowego szoku, dotyczącego członków Rady Pracowniczej w takim samym stopniu, jak i resztę załogi, są oni w stanie przełamać paraliż umysłu i zdobyć się na racjonalne zachowanie? Niestety, praktyka dowiodła, że tylko nieliczni, choć trudno mieć pretensje do pozostałych.

Nie chciałbym, żeby z powyższego wynikało, że żądania wyższych plac były nieuzasadnione. Podwyżki cen były tak bolesne, że musiały wywołać robotniczy protest. Jednak nawet w takich sytuacjach trzeba zachować trzeźwość umysłu, a nie działać w myśl zasady „po nas choćby potop”. Były przecież głosy, domagające się podwyżek nawet za cenę bankructwa firmy.

Sierpniowe wydarzenia jeszcze raz, i to z całą wyrazistością, ujawniły stare antagonizmy pomiędzy robotnikami i pracownikami umysłowymi, a ściślej administracją. Przy każdej niemal okazji robotnicy, często w sposób wręcz arogancki dowodząc, że nikt poza nimi nie jest w zakładzie potrzebny, dając jednocześnie do zrozumienia, kto na kogo pracuje i kto jest na czej łasce. Trudno jednak mieć o to pretensje tylko do robotników, skoro przez kilkadziesiąt lat „dyktatury proletariatu” wprawiano im, że to oni są piępkim światła. Trzeba przyznać, że skutki takiej propagandy najboleśniej odczuwa dzisiaj właśnie inteligencja. Skoro np. oświata, nauka czy lecznictwo są darmowe, to w potocznej świadomości ludzie związani z tymi dziedzinami zepchnięci zostali do roli służebnej, a więc mało ważnej w życiu społecznym. Wiedza przecież nie jest kosztowna, bo nauka jest bezpłatna. Nauczyciel musi więc pozostawać na „łasce” robotnika, którego wykształcił i nauczył fachu.

Nie można tkwić dłużej w takim absurdzie. Czas chyba zrozumieć, że nikt na nikogo nie pracuje, ale każdy na siebie, dla siebie i dla innych. Jeżeli nadal pracownicy umysłowi będą postrzegani przez robotników jako warstwa darmożjadów i pasywnych pozerających ich efekty pracy, to nadzieje na wyjście z kryzysu długo jeszcze pozostawać będą w sferze marzeń.

Na zakończenie chciałbym zastanowić się nad rolą związków zawodowych w kontekście tego, co wydarzyło się właśnie w sierpniu. Wydaje się, że zbiorowy protest załogi i wystąpienie z postulatami placowymi ponad związkowymi strukturami jest wyrazem braku zaufania w skuteczność podejmowanych przez ich kierownictwo działań. Jeżeli bowiem ludzie przerywają pracę i zamiast udać się ze swoimi postulatami do wybranych przez siebie przedstawicieli swoich interesów, domagają się spotkania z kierownictwem zakładu, nie może to, moim zdaniem, być odebrane w inny sposób. Powinno to zmusić do zastanowienia się związkowych działaczy nad spełnianiem przez nich swoich zadań.

Nie da się jednak ukryć, że postępowanie takie niewiele ma wspólnego z praworządnością. To legalnie wybrane i działające w zakładzie władze związkowe są partnerem do rozmów z dyrekcją w sprawie plac. Jeżeli natomiast zdaniem załogi nie gwarantują one realizacji jej interesów w negocjacjach z dyrekcją, to pierwszym krokiem pracowników powinno być cofnięcie im mandatów i prawa do reprezentowania ich wobec administracji zakładu, a następnie wybranie ludzi, którzy takiej gwarancji udzielą.

Na piechotę i w ortalionie

W jednym z komunikatów dyrekcja zawiadamia, że zakład posiada tylko jeden parking strzeżony. Chodzi tu o otoczone siatką pomieszczenie na rowery i inne jednoślady obok głównej portierni. Wszystkie pozostałe miejsca nie są traktowane jako parkingi, a więc przedsiębiorstwo nie ponosi odpowiedzialności za pozostawiane tam samochody.

Podobny przepis zastosowano do wszelkich przedmiotów pozostawianych w szatniach lub biurach. Fabryka nie bierze na siebie odpowiedzialności w przypadku kradzieży, gdy wartość mienia przekracza 50 tys. zł. Tyle komunikat.

Reakcja po jego ogłoszeniu była dość żywiołowa. W propagującym przepisy prawne programie telewizyjnym wyjaśniano niedawno, że nawet postawienie wieszaka w przedpokojach mieszkań zobowiązuje właścicieli lokalu do odpowiedzialności za ewentualną kradzież. Czy więc inaczej ma być w przypadku parkingów i zakładowych szatni? A poza tym kwota 50 tys. zł wydaje się zupełnie nieadekwatna do obecnych cen. Wszak tyle kosztuje zwyczajny płaszcz czy kurtka, bez których w zimie obyć się

nie sposób. Jakie jest więc uzasadnienie takiej decyzji?

Przedsiębiorstwo nie dysponuje funduszami na zatrudnienie dodatkowych strażników do ochrony parkingów przed zakładem. Poza tym rozpowszechniony jest zwyczaj, że rowery, motorowery i motocykle zostawia się obok bram przy byłym młynie, nowym biurowcu i to po obu stronach ogrodzenia. Podobnie jest z samochodami. Kierowcy ustawiają je tam, gdzie jest miejsce, dbając przede wszystkim o to, aby nie musieli zbyt daleko chodzić. Stąd całe kolumny ustawionych na poboczu drogi pojazdów, zajmujących każdy skrawek wolnego terenu. Nad całym tym „parkingiem” trudno zapanować. Strażnicy mają swoje zajęcia i nie mogą jednocześnie pilnować samochodów. Tym bardziej, że ich właściciele nierzadko korzystają z nich w godzinach pracy.

Nieco inaczej jest w szatniach. Tu, co prawda, drzwi są zamykane i w czasie pracy niechętnie widzi się osoby udające się do nich. Kłopot polega jednak na czym innym. Otóż po każdej kradzieży okazuje się, że zginęła spora ilość gotówki, skórzane okrycia i drogie zegarki. Trudno wymagać od pracowników rachunków z cenami, a z drugiej strony trudno uwierzyć, aby wszyscy chodzili w drogiej odzieży i z okazałymi sumami w gotówce.

Należy wątpić, czy wszystkie składane w takich przypadkach oświadczenia są prawdziwe. Czy istnieje możliwość dokładnego sprawdzenia, co faktycznie zginęło? Określono więc najwyższą sumę odszkodowania za skradzione przedmioty, wystarczającą na przeciętne ubranie i zwyczajny zasób pieniędzy, noszonych przy sobie. Wiadomo jednak, że jeżeli ktoś podejmuje ryzyko kradzieży, nie działa „na ślepo”. Możliwe więc, że okradane są szafki, o których sprawca wie, że znajdzie coś drogiego. Tak czy inaczej, najbezpieczniej jest chodzić do pracy na piechotę i najwyżej w tanim ortalionie. Będzie mniej kłopotów z dochodzeniem strat, a przedsiębiorstwo nie będzie wpędzane w dodatkowe koszty.



Kradzieżom w szatniach trudno jest zaradzić. Znacznie łatwiej można chyba wyeliminować rozrządzenie korzystających z umywalni, pozostawiających w niej różne drobne przedmioty

Fot. F. Kopeć

Trzeba łatać stare bo nowe już sprzedane

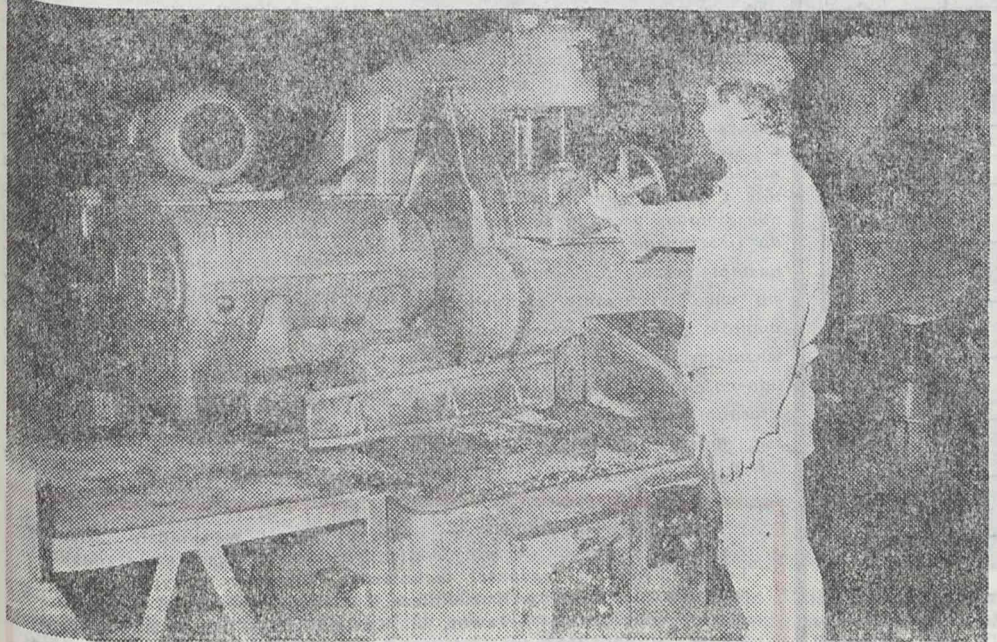
Pod koniec lipca zupełnie przypadkowo, bo w poszukiwaniu Działu Administracyjno-Gospodarczego, trafił do siedziby NSZZ Pracowników ZKIMR jeden z zatrudnionych w magazynie materiałów hutniczych z dopiero co odebranych z pralni ubrań roboczym. Uprane było rzeczywiście porządnie, ale nieliczne dziury pozostały nietknięte. Pracownicy pralni — stwierdził — nawet nie chciały słyszeć o łataniu spodni.

To dziwne, bo wydawać by się mogło, że nic nie stoi chyba na przeszkodzie, żeby kilkoma latami przedłużyć żywot najbardziej nawet zniszczonych spodni. Wiadomo przecież, jakie trudności ma zakład w zaopatrywaniu załogi w odzież ochronną. Każda taka inicjatywa ze strony pracowników powinna być oceniana pozytywnie. Nie może też chyba być wątpliwości w negatywnej ocenie osób utrudniających realizację oszczędnościowych tendencji wśród załogi.

Okazuje się jednak, że sprawa nie jest

tak oczywista. Przynajmniej z punktu widzenia osób naprawiających ubrania robocze. Stan niektórych, w jakim trafiają do pralni, jednoznacznie wskazuje na wieloletnie ich używanie. Dziur i łat w nich tyle, że trudno zliczyć. Czy rzeczywiście wszyscy pracownicy aż tak bardzo dbają o swoje ubrania? Okazuje się, że wielu zmusza do tego konieczność. Dbają o ich stan wcale nie dlatego, że przedłużając ich żywotność, zaoszczędzą nowe. Nowe właśnie, pobrane z magazynu wcześniej, trafiają często do jakiegoś nabywcy, a pracować w czymś przecież trzeba.

Jak więc widać, ten „medal” ma także dwie strony. Wcale nie muszą być pozabawione podstaw opory pracownicy pralni, niechętnie chwytających za igłę. Jak jednak odróżnić spryciarzy od osób faktycznie dbających o swoje ubrania? Nie jest to chyba niemożliwe. Można przecież ustalić, czy osoby nagminnie oddające swoje ubrania do łatania nie pobierały przez dłuższy okres nowych z magazynu.



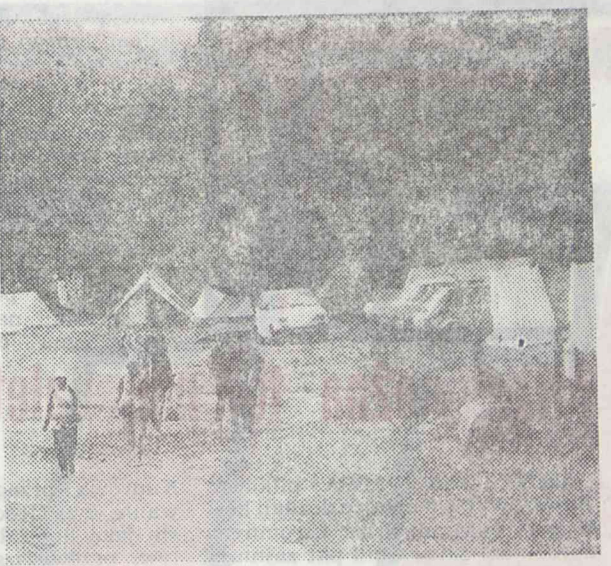
Problem gospodarowania odzieżą ochronną wciąż pozostaje aktualny. Nadal nie potrafimy znaleźć skutecznego sposobu na wyeliminowanie wielu jeszcze nieprawidłowości w tej dziedzinie

Fot. F. Kopeć



ŁAGÓW '89

Fot. J. Stelczyk



Podwyżka czy rekompensata?

SIERPNIOWE „urynkowanie” i kilkusetprocentowe podwyżki cen podstawowych artykułów spożywczych przyniosły kolejną falę rozszczeń placowych w zakładach pracy i instytucjach. Ponieważ z doniesień prasowych oraz komunikatów w radiu i telewizji wynikało, że akcje protestacyjne załóg przynosiły im pełne powodzenie w postaci nawet kilkudziesięciotyśięcznych podwyżek płac, o „swoje” upomniała się także załoga ZKIMR.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy pracownicy przedsiębiorstwa wystąpili z żądaniem już po raz trzeci. Szalejąca inflacja, objawiająca się przede wszystkim niedostatkami towarów na rynku i rosnącymi dosłownie z dnia na dzień cenami, w iście ekspresowym tempie dewaluje ich zarobki. Podwyżki płac gonią więc podwyżki cen i coraz trudniej nadażyć za biegiem wydarzeń. Kto wie zresztą, czy w chwili ukazania się tego tekstu w „PF” sierpniowe będą jeszcze aktualne.

Rewindykacyjny obłęd rządzi się bowiem swoimi prawami. Gdy na początku sierpnia załoga ZKIMR uzyskała dodatkowe 20 tys. zł na każdego pracownika, co z wcześniejszą podwyżką dało średnio ok. 44 tys. zł, natychmiast odezwały się załogi innych jaworskich zakładów. W Fabryce Wyrobów Emaliowanych zażądano dodatkowo aż 80 tys. zł na miesiąc. Wiadomość o tym, że jej załoga żadaną kwotę otrzymała, różnymi kanałami dotarła natychmiast do ZKIMR, dając powód do kolejnego niezadowolenia. Entuzjazm z dotychczasowych podwyżek szybko ostygł, o czym można było przekonać się chociażby na podstawie kolejowych dywagacji w bufetach śniadaniowych. Oceny były jednoznaczne: związkowcy i ci, którzy występowali w imieniu załogi, za słabo „przyciskali” dyrekcję do muru. Gdyby uczy-

nili to bardziej zdecydowanie, efekty byłyby znacznie korzystniejsze.

Oczywiście, że mogłyby być korzystniejsze. Nie wolno jednak zapominać, że pod warunkiem odprowadzenia do skarbu państwa w postaci podatku od wzrostu wynagrodzeń blisko półtora miliona złotych. Te zaś podwyżki byłyby możliwe tylko dzięki decyzji o sprzedaży dewiz na przetargu.

Nie jest wykluczone, że do tej metody trzeba będzie odwołać się ponownie. Sprzedawanie dolarów i przeznaczanie uzyskanych tą drogą złotych na podwyżki płac może stać się wkrótce stałym zwyczajem. Tylko nieliczni są jeszcze zdania, że myślenie o przyszłości przedsiębiorstwa, a także o swojej własnej, ma jakikolwiek sens. Nigdy bowiem nie wiadomo, jakie będzie jutro. Lepiej więc brać dzisiaj wszystko, co się da, bo za dzień może być za późno.

Pora jednak na rozstrzygnięcie kwestii postawionej w tytule. Czy pieniądze uzyskiwane w wyniku zbiorowych protestów załóg można określić mianem podwyżek, czy też są to raczej rekompensaty za wzrost cen i kosztów utrzymania? Otóż tam, gdzie zdecydowano, że wszystkim należy się „po równo”, a tak było właśnie w ZKIMR, nie ma żadnych wątpliwości, że były to rekompensaty. Nic nie jest w stanie zmienić takiego odczucia, tym bardziej upór w sporze o nazwy. Dawanie wszystkim po równo nie ma nic wspólnego z podwyżką, ani tym bardziej z awansem placowym.

Z pewnością sporo racji mają ci, którzy twierdzą, że w warunkach rozregulowanej gospodarki nie ma sensu różnicowanie płac, a w warunkach hiperinflacji płaca w ogóle nie spełnia swojej motywacyjnej roli. Wszystkim po równo, choć jest to sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, może być co najwyżej skutecznym sposobem uspokajania nastrojów wśród załogi. W dalszej perspektywie może okazać się źródłem poważnych trudności. Walka o równe wypełnianie wszystkich żądań odsuwa na dalszy plan myślenie o interesie przedsiębiorstwa, a zwłaszcza o jego przyszłości.

W ciągu zaledwie kilku miesięcy może dojść do takiego splaszczania struktury wynagrodzeń, że pracować będzie opłacało się już tylko tym którzy do tej pory swoje obowiązki wykonywali byle jak. Do nich właśnie równać będą wszyscy harujący w pocie czoła. Nietrudno chyba przewidzieć, jak na tym wszyscy wyjdą. Na dochodzenie do normalności, o czym dobitnie świadczy 8 ostatnich lat, znowu może zabraknąć ludziom cierpliwości. I co wtedy?

M. LENKIEWICZ



Piłka nożna to nie balet

TRWA ZŁA PASSA piłkarzy Kuźni. W 7 i 8 kolejce doznali kolejnych porażek i ze skromnym dorobkiem zaledwie 3 pkt zajmują ostatnie 20 miejsce w tabeli.

Początek meczu w Rybniku nie zapowiadał smutnego finału. Jaworzanie dość szybko uzyskali prowadzenie po strzale M. Przerwacza, wyróżniającego się w tym spotkaniu. Były też okazje na dalsze bramki. Skończyło się jednak tylko na tym jednym. Potem gole strzelali już tylko gospodarze. Jeszcze przed przerwą wyrównali z problematycznego rzutu karnego, bo zdaniem trenera M. Bieniusewicza interwencja M. Przerwacza była zgodna z przepisami. Wybił on piłkę spod nóg napastnika ROW-u na rzut różny, a dopiero potem spowodował swoją inter-

wencją jego upadek. Sędzia był jednak innego zdania.

Tuż po przerwie gospodarze uzyskali prowadzenie. Jeszcze raz powtórzył się stary grzech jaworskich piłkarzy, którzy nie potrafili znaleźć skoncentrować się w pierwszych minutach gry i tuż przed jej zakończeniem. Po stracie trzeciego gola robili już wszystko, żeby uchronić się przed minusowym punktem.

Kilka dni później jaworzanie nie sprościli na własnym boisku niedawnemu drugoligowcowi z

szną lat tzw. elegancki styl gry, unikanie bezpośrednich ostrych starć z przeciwnikiem właśnie w potyczkach ze śląskimi drużynami nie może przynieść powodzenia. Daleki jestem od nawoływania do przekształcenia piłkarskiego widowiska w kopanie i polowanie na końki przeciwnika. Nie można jednak bezkarnie pozwalać wdeptywać się w murawę. Jeżeli tej oczywistej prawdy piłkarze Kuźni nie zrozumieją jak najszybciej, będzie trudno o punkty nie tylko w konfrontacji z liczną koalicją górnośląską.

W meczu z Górnikiem jaworska drużyna niewiele miała do powiedzenia, tylko sporadycznie zagrażając bramce przeciwnika. Goście natomiast mogli pokusić się o wyższe zwycięstwo i zainkasowanie w Jaworze nawet 3 punktów.

Osiem rozegranych dotychczas kolejek pozwala już na ostrożną ocenę siły poszczególnych zespołów. Tylko niepoprawni optymiści mogą twierdzić, że Kuźnię stać będzie na czołową rolę w tych rozgrywkach. Już dziś można powiedzieć, że przyjdzie jej stoczyć zacięty bój o pozostanie w III lidze. Zespół został znacznie odmłodzony i potrzeba sporo czasu, zanim niektórzy utalentowani zawodnicy osiągną szczyty swoich możliwości. Potwierdza się też wcześniej wyrażone przypuszczenie, że drużynom z Dolnego Śląska niezwykle trudno będzie nawiązać skuteczną walkę z zespołami górnośląskimi. Jak na razie, sztuka ta udaje się jedynie Piastowi Nowa Ruda. (1)

Knurowa, przegrywając zdecydowanie 0:2. Goście zaprezentowali się jako dojrzały i zgrany kolektyw, przewyższając jaworzan we wszystkich elementach piłkarskiego wyszkolenia. Knurowianie zdemontowali walory, z których od dawna słyną śląskie drużyny. Piłka nożna w ich wykonaniu rzadko przypomina baletową finezję. Drużyny te znane są z twardości i nieustępliwej walki, nierzadko na pograniczu brutalnej gry. Rywale, którzy nie potrafili grać w podobny sposób, najczęściej niewiele mają do powiedzenia w spotkaniach z nimi.

Jaworscy piłkarze prezentują się pod tym względem raczej miernie. Nie można im odmówić ambicji i woli walki, ale prezentowany przez nich od wielu zre-

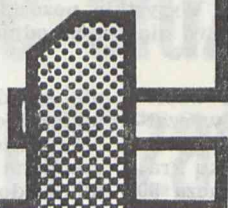
właśnie nie wiedzieli, albo przede wszystkim nie potrafili uzgodnić między sobą, jaki to ma być turniej i z myślą o kim jest organizowany. Stąd właśnie spreczna argumentacja. Jedni koniecznie wykluczenia drużyny oddającej przeciwnikowi punkty walkowerem argumentują zabawowym, a nie profesjonalnym jego charakterem. Inni z kolei domagają się ograniczenia swobody udziału w turnieju byłym zawodnikom „Kuźni” i innych klubów sportowych. Ich intencje aż nadto dobitnie wyrażają osobiste ciągoty właśnie do profesjonalizmu. Udział tych zawodników staje im na przeszkodzie w spełnieniu osobistych sportowych ambicji.

Dlaczego więc, skoro ma to być zabawa, a nie mistrzowska rywalizacja, proponuje się tak daleko idące ograniczenia? Przecież są one sprzeczne z ideą turnieju. Organizowany jest dla tych wszystkich, którzy w przeszłości mieli bądź nadal mają kontakt z piłką nożną. Tu nie chodzi przecież o spędzenie na boisku amatorów szachów, ringo, brydża czy warca-

bów i nakazanie im biegania za piłką. Chyba, że organizatorom bardziej będzie zależało na dostarczeniu publiczności powodów do śmiechu i złośliwych docinków, niż przyjemnych wrażeń z oglądania turnieju, przypominającego grę w piłkę nożną.

Grubą przesadą jest podnoszenie do rangi prawie ogólnozakładowego problemu sprawy, która na takie traktowanie nie zasługuje. W turnieju o puchar dyrektora bierze udział niewiele ponad 100 osób i w zdecydowanej większości ich nazwiska powtarzają się od lat. Czy naprawdę trzeba robić wszystko, a temu zdają się sprzeczać spory o regulamin, w celu zniechęcenia do udziału w turnieju jego najwierniejszych sympatyków, rekrutujących się, jak wiadomo, spośród byłych i czynnych jeszcze piłkarzy różnych klas? Zastanówmy się lepiej, jak wyglądać będą rozgrywki bez ich udziału, zamiast tracić energię na spór o kilka nazwisk. Referendum w tej sprawie czy inne formy „konsultacji z załogą” są zbędną stratą czasu. M. LENKIEWICZ

pod młotem



Dla kogo bufety?

Liczba powierzonych zakładowym bufetami rośnie się każdego dnia. Nie chodzi tu o ich słabe zaopatrzenie, a o rodzaj przeciwieństwa. Coraz częściej pojawiają się w nich produkty luksusowe, przynajmniej gdy weźmie się pod uwagę cenę. Np. dyżurny salceson kosztuje już ponad tysiąc, a wiatrówka czy kiełbaska na gorąco przekracza tę kwotę. Tak więc na skromne śniadanko trzeba wydać prawie dwa tysiące złotych. Chyba że ktoś zadowolony się suchymi bułkami i wodą mineralną.

Telefony

Jak trudno porozmawiać przez telefon, wiedza w zakładzie chyba wszyscy, którzy sięgali po słuchawkę. Niknący głos, traski, wadliwe łączenie, przerywanie połączeń to tylko niektóre z telefonicznych uciążliwości. Winę za to ponoszą podobno stare

urządzenia centrali nie nadające się do naprawy. Już teraz nie może ono sprościć potrzebom, a co będzie, gdy administracja przeniesie się do biurowca i sieć połączeń będzie musiała ulec przebudowie?

Ktokolwiek wie...

Nie minęło kilka miesięcy od wyborów samorządu, a już nikt nie był w stanie ustalić składu nowej rady. Okazało się, że jedynie jej przewodniczącemu dysponuje lista członków, ale przebywał akurat na delegacji. Nie udało się odnaleźć jakiegokolwiek zapisów tak w Dziale Organizacji, jak i u sekretarza Rady Pracowniczej, a także w komisjach nadzorujących wybory.

Lepszy parasol

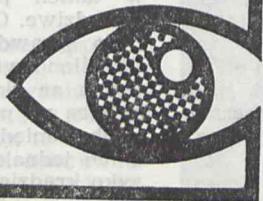
Swoisty zaklęty krąg stanowią fabryczne dachy. Każdego lata na halach pojawiają się ekipy fachowców, uszczelniających je. Po każdym deszczu widać jednak, że ich prace efektów raczej nie przynosi. Na pewno są znikome.

Może lepiej byłoby wyposażać pracowników w parasole? Nie jest to, co prawda, rozwiązanie zbyt wygodne, ale za to bardziej eleganckie.

Zareagowali

Pisaliśmy już o kilku pustakach, które spełniają rolę schodków. Z przyjemnością informujemy, że po naszych uwagach, ktoś rzucił na nie kilka łopaty zaprawy. Dzięki temu nie musimy się już przejmować tym, że ktoś może złamać sobie nogę. Przynajmniej do zimy, bo wtedy niby-schody bezpieczeństwa nie zagwarantują.

zezem



prawdy. W aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej rzeczywiście niełatwo było wybrać najbardziej odpowiedni tok postępowania. W każdym bądź razie zarzut o braku programu wysuwała strona, która w opracowywaniu planów i programów miała bardzo bogate doświadczenie. W powojennych dziesięcioleciach było ich mnóstwo, zarówno na szczeblu centralnym, jak i wojewódzkim oraz niższych. Powstawały jak grzyby po deszczu. Ba, w Legnickim żartowano nawet, że należałoby opracować prze-

Kryzys i programy

KRYZYS RZĄDOWY po czerwcowych wyborach trwał stanowczo za długo. Ale też ich rezultaty były zaskakujące dla wszystkich stron. Dotychczasowa tzw. strona koalicyjno-rządowa, po przekłnięciu pierwszej gorzkiej pigułki w postaci wyników głosowania wybitnie dla niej niekorzystnych, nie uświadomiła sobie początkowo, że przyjdzie jej pogodzić się jeszcze z kolejnymi, negatywnymi ich rezultatami. W miarę mijających tygodni okazało się bowiem, że partia, chlubiąca się z nadania konstytucyjnego przewodnią rolą, nie była w stanie jego spełnić i utworzyć pod swoim kierownictwem rządu. I odwrotnie, druga strona, nazywana od tamtej pory opozycyjno-solidarnościową, nie była przygotowana do przejmowania władzy, formowania rządu, z czym zapewne nie liczyła się, przystępując do wyborów. W rezultacie do trwającego już od lat kryzysu gospodarczego dołączył rządowy na bez mała trzy miesiące. Bywało, że byli już nowi premierzy, ale rzeczywiste decyzje podejmowali ministrowie starej ekipy.

wodnik po planach i programach, aby nie pogubić się w ich bogactwie. Cóż jednak z tego, skoro zawarte w nich założenia były albo z gruntu fałszywe, np. budowa fabryk, które miały produkować kolejne fabryki, albo nie można było ich zrealizować, bo brakowało pieniędzy, materiałów itp. bądź też szybko zapomniano o jednych programach, bo już trzeba było opracowywać nowe.

Co z tego bogactwa programowego wyszło, wszyscy doświadczyliśmy — wieletni kryzys gospodarczy, ogromne zadłużenie za granicą, kolejni pod wszystkimi niemal sklepami, kompletna dezorganizacja gospodarki, galopująca cen, inflacja przekreślająca osiągnięcia celów życiowych itp., itd.

Kryzys rządowy mamy już za sobą, przynajmniej w zakresie jego formowania. Rząd, jak i całe społeczeństwo czeka bardzo trudny okres. Program jego działania został sformułowany, ale jego realizacja to jakby zupełnie inna sprawa. Zapowiadana jest też zmiana stosunków własnościowych, bo utadanie całym niemal majątkiem kraju przez państwo nie zdało egzaminu, w myśl wyznawanej na ogół przez społeczeństwo zasady, że co państwowe, to nie moje. Najbliższe tygodnie wyjaśnią, jakie będą przybierały one formy, czy przedsiębiorstwa przekształcą się np. w spółki akcyjne. Jedno jest pewne. Nasza przyszłość będzie zależała od nas wszystkich, od zmian w organizacji pracy, w podejściu do wspólnego, społecznego mienia, od wykonywania obowiązków, od skoncentrowania się na rzeczywistej, a nie pozorowanej robotcie... Ale są to na ogół hasła dość wysławiane, powtarzane od lat, przyjmowane przez ludzi obojętnie. Najważniejsze więc będzie przetamowanie ukształtowanych przez dziesięciolecia barier psychologicznych w podejściu do realizacji tego, co rzeczywiście należałoby robić.

W końcu jednak sytuacja wyklarowała się na tyle, że stało się jasne, która ze stron uformuje nowy rząd, w dodatku zupełnie odmienny w składzie od dotychczasowego. Ale niejakości nadal było dużo. Bo to niby oficjalnie zawarto węższą koalicję między trzema siłami wchodzącymi w skład nowego parlamentu, a równocześnie mówiło się o przystąpieniu do niej wszystkich ugrupowań. Wciąż nie było wiadomo, ilu reprezentantów z poszczególnych partii i stronnictw nowy premier zechce włączyć do tworzonego rządu i czy w ogóle nastąpi poszerzenie koalicji. Zaczęło się więc wyciąganie różnych argumentów przeciwko nowej sile. Najważniejszym bodaj było, że strona solidarnościowa nie dysponowała konkretnym programem działania na bliższą i dalszą przyszłość.

Być może, było w tym trochę

JAN KOWALSKI

PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypliński. WYDAWCA: Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446. DRUK: Wrocław. Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniara 4. Zam. 1084-89 — 1000 — A3 — F-6

Referendum w sprawie turnieju piłki nożnej?

Tegoroczny turniej piłkarski o puchar dyrektora ZKiMR, podobnie jak kilka poprzednich, wzbudził sporo — moim zdaniem zupełnie niepotrzebnych — niezdrowych emocji. Kością niezgody, co gorsza, już w trakcie rozgrywek, stał się regulamin. Dyskutowano nad nim także po jego zakończeniu, nawet w gabinecie dyrektora, przez co — wydawać by się mogło — sprawa urosła do rangi problemu.

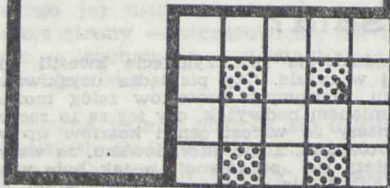
Dyskutanci, kapitanowie wszystkich uczestniczących w turnieju drużyn, sądząc na podstawie treści relacji przedstawionej przez mojego redakcyjnego kolegę, przeciwcigają się w obalaniu postanowień regulaminu, zapominając jednocześnie, że sami sobie przeczą. Wnioski, do jakich ostatecznie dochodzą, są wręcz absurdalne.

Nie zamierzam ślepo bronić wspomnianego regulaminu, chociaż — czego nie będę ukrywał — mogę uznać siebie za jego współtwórcę. Żeby jednak przystąpić do jego krytyki, trzeba wiedzieć, czego się chce. Dyskutanci tego

zrimno, czołobitność; pionowo — cudzoziemiec, emalia, imadło, Yeats, Istra, lukratywność, kumak, orka, zupa, seans, inozyt, ARAMCO, Rodło, Tokio.

NAGRODY wylosowali: książkę Waltera Abischa „Jakie to niemieckie” — JAN TUREK z TE oraz książkę Charlesa Wesley'a Sandersa „Czarny gość” — CZESŁAW KARŁO z M-0.

krzyżówka



POZIOMO: 1) siła, moc; 4) pełno go na plaży; 9) opuchnięcie; 10) libacja; 11) gatunek zboża; 13) antonim mety; 14) gatunek orla; 18) paragon, rewers; 19) rewolucja; 21) lekka broń przeciwpancerna; 22) manez; 23) wypadek samochodowy.

PIONOWO: 1) mebel do siedzenia i spania; 2) neutralizacja; 3) licytacja; 5) miano; 6) piłka ręczna; 7) głos bociana; 8) nogi zajaca; 12) np. dżem; 15) naczynie udojowe; 16) silne uczucie lęku; 17) ubytek szkoda; 20) odmiana gruszy.

ZK

WSRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesła prawidłowe rozwiązanie w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru „PF”, rozlosowane zostaną nagrody książkowe: powieść Jeffreya Archer'a „Co do grosza” oraz album — poradnik Stanisława Hinza i Mieczysława Abramowicza „Uprawa kaktusów”.

ROZWIĄZANIE z numeru 14 „PF”: poziomo — ciemniejszy, droga, kankak, drut, osioł, Mszana, Arosa, ekipa, errata, narów, Ondo, indeks,

